



Fot. Grażyna Wyszomirska

Kopiczyński gra Konrada

Po raz pierwszy widziałem go w „Weselu Figara”. Było to w Bydgoszczy w 1961 roku. Andrzej Kopiczyński grał postać tytułową w sztuce Beaumarchais. Mówiło się o nim, że należy do aktorów młodego pokolenia. Ale już wówczas miał poza sobą kilka dużych ról. Między innymi rolę Kordiana. W Bydgoszczy spotkał się z Janem Maciejewskim i wystąpił w reżyserowanym przez niego przedstawieniu sztuki Jeana Anouilha — „Becket czyli honor Boga”. Zagrał rolę króla Henryka II i był w niej naprawdę znakomity. A ponieważ „Becket” został wyróżniony szeregiem nagród na III Festiwalu Teatrów Polski Północnej, przyniosło to również pewien rozgłos Kopiczyńskiemu. Zaczęto dostrzegać w nim aktora wyjątkowo sprawnego technicznie, myślącego i utalentowanego.

Andrzej Kopiczyński występował później w koszalińskim przedstawieniu sztuki Gibsona — „Dwoje na huśtawce”, grał rolę Jimmiego w „Mitości i gniewie” Osborne’a, Beranżera w „Nosorożcu” i Jana w „Głodzie i pragnieniu” Ionesco; występował w trzech filmach — w „Głównej roli” Weycherta, „Świętej wojnie” Dziedziñy i „Końca naszego świata” Jakubowskiej — a ostatnio oglądałem go jako Gustawa — Konrada w szczecińskich „Dziadach”.

O Kopiczyńskim krąży dość niecodzienna anegdota. Anegdotując się u Jana Maciejewskiego — mówi ona — już wówczas kiedy Maciejewski został dyrektorem teatru, Kopiczyński zasugerował sobie w umowie, że nie wystąpi powtórnie w roli Kordiana. Anegdota jest niecodzienna, bo ktoś nie wie jak każdemu z aktorów zależy na tym aby grać wielkie role. Nie sądzę jednak aby ze strony Kopiczyńskiego był to jedyny gest zwykłej przekory. Występował w repertuarze romantycznym było by zapewne Kopiczyńskiemu najłatwiej. Dysponował przecież zawsze dobrą dykcją, posiadał dynamikę gestu, a w „Bekecie” udowodnił, że potrafi, nie popadając w tak zwaną bebechowatość, ostro i zdecydowanie pokazywać przeciwstawne stany emocjonalne. Konwencja romantycznego teatru wzniosłych póz, słów i uczuć, jakże jednak łatwo przemienia się w sztampę. Więc może intuicja, może obawy przed łatwym, a następnie groźnym w skutkach sukcesem, podpowiedziały Kopiczyńskiemu unikanie romantycznej klasyki.

A jednak doszedł do niej. I to do tej największej, do — jak już wspomniałem — roli Gustawa — Konrada w „Dziadach”. Tylko że nie najprostszą drogą, bo poprzez szkołę teatru współczesnego, teatru groteski i intelektualnej paraboli. A doszedłszy z takim

przygotowaniem do roli głównego bohatera dramatu Mickiewicza, nie gra ani zawiedzionego rwącego szaty romantycznego kochanka, ani też pełnego patosu, miotanego furiami, nawiedzonego wodza narodu. Traktuje postać Konrada bez nabożeństwa. Odrzuca sztafaż romantycznej pozy i gestu. Jest nerwowy i niepokojny jak człowiek, który ma przed sobą do rozstrzygnięcia szereg wielkich problemów intelektualnych. Obrachunki Konrada z porządkiem świata, bogiem, z filozofią opatrności, z historią, przekazuje w sposób racjonalistyczny. I nie oznacza to całkiem, że Konrad Kopiczyńskiego przestaje być Konradem zbuntowanym i romantycznym. Jest i zbuntowany i romantyczny, lecz w innym niż tradycyjny wymiarze. Jest przede wszystkim antykonformistą; protestując przeciwko postawie deklaratywizmu szuka indywidualnych racji zaangażowania; podejmuje odpowiedzialność za świat niejako swój prywatny rachunek, a Wielką improwizację wypowiedzi na zasadzie głosego myślenia.

Są jeszcze w grze Kopiczyńskiego inne nuty — szyderstwa i oskarżenia. Kogo oskarża i z kogo szydzi? Aby rzecz wyjaśnić nieco dokładniej, muszę, choćby w dwóch słowach, powiedzieć o inscenizacyjno-reżyserkich założeniach spektaklu. Jan Maciejewski po raz pierwszy w Polsce odważył się grać „Dziady” w kolejności numeracji poszczególnych ich części. Część IV „Dziadów” znalazła się w ten sposób na końcu spektaklu i spór Gustawa z Księdzem stał się zamknięciem pewnego etapu życiowych doświadczeń bohatera dramatu. Szyderstwa i oskarżenia kieruje więc Konrad Kopiczyńskiego przeciwko swym dawnym nauczycielom, którzy natchnawszy go w młodości wzniosłymi idealami, sami nie podjęli walki.

Andrzej Kopiczyński poprowadził rolę Konrada czysto i konsekwentnie. Na nowo przemyślał tekst i odrzucił tradycję w sferze aktorskich środków wyrazu.

Szczecińskie przedstawienie „Dziadów” jest kontrowersyjne i bez wątpienia długo będzie się o nim jeszcze dyskutować. Jednym z najważniejszych argumentów za wersją dramatu Mickiewicza, którą zaproponował nam Jan Maciejewski, pozostanie jednak z pewnością Andrzej Kopiczyński w roli Konrada.